

PAUL d'IVOI.

## SZPIEG X 323.

10

(Ciąg dalszy).

Jakież dziwne jest jednak zachowanie tego Niemca? Chodzi dokoła studni z głową pochyloną na dół. Nagle zatrzymuje się i schyla. Cóż to znów? Dolatuje jakiś dźwięk metaliczny... Widocznie zmysły mnie zwodzą. Nowy dźwięk, również mało zrozumiały jak i pierwszy, zwiększa mą niepewność. Zdawać się mogło, że to szum spadającej wody. Aha! więc studnia ta posiada zwykły spust, którym można manewrować na wierzchu? a klucz hydrauliczny zastępuje tajemnicze zakłęcie? W ten sposób tłumaczy się legenda cyganki. Dzieło inżyniera, ludowa wyobraźnia przypisała szatanowi, a raczej okrutnemu Maurovi, który dla zabobonnych Hiszpanów stał się wcieleniem dyabła. Lecz w takim razie dokąd prowadzą te żelazne klamry wewnątrz studni?... Na to nie mogłem dać sobie odpowiedzi.

Hrabia stał obecnie nieruchomo. Co jakiś czas pochylał się nad obmurowaniem, skąd dochodził szmer płynącej wody. Trwało to mniej więcej dziesięć minut. Co chwila szeptał do siebie, jakby rozmawiał lub tłumaczył się swemu współnikowi. Pan Koerlitz musiał bardzo nalegać.

— Jeszcze chwilę... Tego wieczoru zakończę już tę sprawę!... A czy skończę?... Tak, tak... Ani on, ani nikt nie powinien domyślać się mego podstępów... Hrabia Holsbein Litzberg wyprowadza w pole tych, którzy chcą tryumfować nad nim...

— To o X 323, pomyślałem... Niestety, hrabia się myli... Jego przeciwnik wie i ja również.

Znowu opanował mnie niepokój:

— Dlaczego niema X 323?

Co go wstrzymało?

Przyszła mi potem do głowy pochlebna myśl:

— I powiedzieć tylko, że pokój Europy zależy od mej zręczności i szczęścia! Z nastaniem dnia tajemny dokument albo pojedzie do Berlina, albo zostanie w kieszeni niezwykłego korespondenta *Timesa*, jakim ja jestem!

Człowiek obdarzony jest zarozumiałością, której nie pozbysza się nawet z nastaniem późniejszego wieku. Jedną z oznak tego przesadnego zaufania w siebie polega na mierzeniu wszystkiego i ocenianiu własną skalą. Tak na przykład w tym wypadku przypuszczałem tylko dwie alternatywy. A jednak cała masa wspomnień powinna mnie przestrzedz przed tego rodzaju uogólnieniami. Ileż już razy stwierdziłem z własną szkodą, że gdy umysł mój przyjmował za możliwe tylko takie warunki, okoliczności wytwarzały inne jeszcze możliwe.

Hrabia pochylał się po raz ostatni nad brzegiem studni, poczem szepnął:

— Poziom obniżył się dostatecznie... Cudowny jest ten stary, zapomniany przyrząd... Nikt go nie pamięta... A teraz do czynu... Za dwadzieścia minut woda powróci... Ciekawi, którzyby się tu znaleźli, znajdą dla siebie drogę zamkniętą.

Dojrzałem wyraźnie ruchy jego, pełne zadowolenia. Potarł energicznie rękami. Potem zgiął się ku ziemi i ciszę przerwał brzęk zupełnie podobny do pierwszego. Jednocześnie ustał szmer wody. Wszystko mi się teraz wyjaśniło. Hrabia zamknął poprostu spust, którym woda odpływała do jakiegoś zbiornika. Wyprostował się i wszedł na ocembrowanie.

Doskonale... Moje przypuszczenia sprawdzają się. Po żelaznych klamrach chce spuścić się na dół. Nie jest to nic trudnego i każdy może to uczynić z wszelką łatwością. Lecz dokąd on zmierza? W głębi niema zapewne więziennego buduaru dla pięknej dziewczyny z legendy, lecz cóż w takim razie tam jest? Trochę cierpliwości panie Trelam! Za chwilę będziemy wszystko wiedzieli, nie oprzemy się bowiem chęci poznania tej studni do gruntu.

Hrabia skrył się już we wnętrzu. Należało ruszyć w ślad za nim, choćby szedł on aż do wnętrzości ziemi, jak wyrażają się geolodowie. Opuściłem kryjówkę nie bez pewnych jednak podrapań od gałęzi i zbliżyłem się po cichu do studni. Rzuciłem ostrożne spojrzenie do środka. Nie było nikogo. Hrabia znikł, lecz woda, która przy moim tu przybyciu znajdowała się dość wysoko, teraz padła niżej, odkrywając wąski otwór w murze. Mimo ciemności znać się on czarniejszą jeszcze plamą. Oczy moje, przyzwyczajone już do zmroku, rozróżniały dość łatwo szczegóły. Tędy widocznie przeszedł hrabia i tędy w takim razie winienem ruszyć za nim. Przełożyłem już nogę przez mur, gdy nagle wstrzymałem się. Nie chciałem opuścić żadnej drobnostki w tej nocy, tak obfitej w przygody. Nie dosyć widzieć, należy i wiedzieć. W jaki sposób

mój przyszły teść otrzymał tak niski poziom wody? Przypuszczałem, że istnieje do tego jakiś klucz, chciałem to jednak stwierdzić. Niejeden może zdziwi się, że zatrzymuję się nad takimi drobnostkami, lecz odpowiem na to, iż właśnie z nich składa się badanie reporterskie. Zaniedbanie choćby najdrobniejszych szczegółów, przeszkadza do całkowitego ujęcia i wyjaśnienia grupy faktów.

Zapamiętałem miejsce, w którym hrabia nachylił się i manewrował coś w trawie rękami. Ponieważ szmer wody ucichł właśnie przy tym jego ruchu, zacząłem tu szukać. Prawie natychmiast znalazłem rączkę klucza w formie litery T, jakiego zazwyczaj używa się przy narzędziach hydraulicznych. Spodziewałem się tego, przyjemnie mi jednak było obecnie, iż stwierdziłem słuszność swych domysłów. Moje pojmowanie istotnej treści legendy cyganki stawało się coraz prawdziwszem.

Nie czas jednak było na rozmyślania, należało spieszyć się za hrabią. Przeszedłem też zaraz przez obmurowanie i po klamrach spuściłem się na dół. Nie omyliłem się i tym razem, gdyż rzeczywiście był wybitny w ścianie wąski otwór, przez który dojrzałem w głębi kilka schodów. Naliczyłem ich tylko trzy, reszta bowiem ginęła gdzieś w ciemnościach... Nie dochodziło tam żadne światło i mrok panował zupełny. Domyślałem się, że te schody muszą ciągnąć się w górę i przewyższać zwykły poziom wody w studni. Było to nawet konieczne, gdyż w przeciwnym razie miejsce, do którego można było tą drogą dojść i w którym spoczywał ukryty dokument z *Foreign-Office*, byłby zalany wodą.

Nadsłuchuję, nie dochodził mnie jednak żaden szmer. Zjawiała mi się wtedy myśl, czy przypadkiem hrabia nie poznał, że jest śledzony i nie oczekuje mnie w ciemnościach, aby... Tem gorzej dla mnie! Gdy się schodzi do studni, by zdobyć prawdę i zapewnić pokój Europy, nie można tam spodziewać się posłania z róż. Jeżeli zostanę tam napadnięty i zabity, będę przynajmniej ofiarą sprawy, za którą warto było się poświęcić.

Macając rękami po ścianie, czem wskazywałem sobie drogę, wstąpiłem na schody. Naliczyłem dwadzieścia siedm stopni... Rachując każdy po dwadzieścia centymetrów, to jest biorąc zwykłą wysokość schodów w nowoczesnych domach, doszedłem do przekonania, że podniosłem się w górę na pięć metrów, czterdzieści centymetrów. Woda prawdopodobnie nigdy nie sięga tak daleko. W miejscu tem schody nagle się zakończyły i teren stał się równym. Odniosłem wrażenie, że przede mną ciągnie się wąski korytarz. Gdym spojrzał naprzód, z trudem stłumiłem okrzyk. W ciemnościach dojrzałem poruszające się rytmicznie małe światełko. Pan Holsbein, pewniejszy siebie niż ja, mógł kierować swymi krokami w świetle latarni. Z tego skorzystam i ja i swobodniej będę mógł oryentować się wśród otaczającej mnie nocy.

Ruszyłem prosto ku światłu, unikając jednak wydania najmniejszego szmeru, by nie zdradzić swej obecności. Trzewiki tenisowe były jak najodpowiedniejsze do tego... ze ścian jednak widocznie bardzo starych podpadało wiele kamieni i czulem, jak toczą się pod memi stopami; drżałem, by hrabia nie dosłyszał tego i nie zwrócił na to uwagi. Szelest, jaki sam wydawał, zapewne przygłuszał wszelki inny... a przytem uważał się tutaj za zupełnie samotnego. Nie krępował się też niczem i szedł śmiałym krokiem. Pomyślałem o X 323; jeżeli teraz przybył do studni, będzie musiał długo czekać. Co za dziwne życie! Ten, kto pilnuje teraz hrabiego, jest właśnie Maks Trelam, któremu zabroniono tej przyjemności.

Ciemność tego korytarza działała przygniatąjąco. Zdawało mi się, że jestem tutaj już od kilku godzin, chociaż przebyłem w pogoni za tem światełkiem nie więcej jak sto pięćdziesiąt metrów.

Nad głową mą rozlegał się jakiś łoskot, galeryja ta więc przechodziła pod ulicą... Co za niespodzianka byłaby dla stangreta powozu, który z takim hukiem przejeżdżał, gdyby nagle zapadła się ziemia, ukazując aleję, po której ja się przechadzam\*).

Lecz co to znaczy? Światło, które mnie prowadziło, zdaje się podnosić do góry, jakby do sufitu galeryi i tam niknie. Przyspieszam kroku... po przejściu kilka metrów trafiam na nowe schody, które winnyby kończyć się na powierzchni ziemi... W górze widać wyraźnie prostokąt, jakby otwór, wychodzący na nowe jakieś miejsce, nie tak już ciemne jak ten korytarz. Nie namyślając się, zacząłem wspinać się jak najszybciej, by nie stracić tylko śladu hrabiego. Dostałem się tedy do jakiejś sali sklepionej, zapełnionej najrozmaitszego rodzaju starą bronią. Gdzie ja jestem? Dowiedziałem się później, że

była to piwnica muzeum Armeryi, w której składano przedmioty nie wystawiane, z braku miejsca, na pokaz. Na razie nie było czasu do namysłu. Promienie światła uderzyły mnie prosto w twarz. Zatrzymałem się jak oślepiiony. Gdy wreszcie mogłem patrzeć, ujrzałem przed sobą hrabiego Holsbeina. Spoglądał na mnie ironicznie, trzymając w ręku małą latarkę, która mnie tak poraziła.

Położenie me było nie do pozazdroszczenia. Na wszelki wypadek wsunąłem rękę do kieszeni, gdzie miałem rewolwer.

Hrabia jednak uśmiechnął się tylko i rzekł do broduśnie:

— Szczęście, że pana poznałem. Inaczej poczęstowałbym pana jak nocnego włóczęgę.

Zmieszany tem, nie wiedziałem, co mówić, rzekłem tylko bezwiednie:

— Tak, tak... istotnie!

— Ale co pan tu robi? — zapytał zaraz.

— Najlepiej było zwrócić się z tem samem do niego:

— A pan? Ja idę za panem.

Zamiast jednak tego, odpowiedziałem w możliwie najgłupszy sposób:

— Och! ciekawość archeologa... stare kamienie...

— Doprawdy!

— Jakaś cyganka z gitarą opowiadała mi o Studni Maurytańskiej... Przyszedłem też tutaj... W środku ujrzałem klamry żelazne i otwór w ścianie... W ten sposób dostałem się do środka!

Słuchał mnie, przytakując głową.

Zjawiała mi się jednocześnie myśl:

— Uważa mnie za swego szpiega... Co do dzisiajszego wieczoru nie bardzo się myli.

Bojąc się jednak, by nie pokłócić się z ojcem swej ukochanej, chciałem nadać rozmowie kierunek jak najobojętniejszy i zapytałem tonem zupełnie naturalnym:

— Lecz i pan, jak widzę, jest również zawołanym archeologiem.

Twarz jego stała się bardziej jeszcze szyderczą. — Och! ze mnie jest znany poszukiwacz starych rupieci.

Czułem, że kłamie, taką miał jednak minę, jakgdyby wierzył w me tłumaczenie. Musiałem odplacić mu się równą grzecznością.

— A przytem — dodał — omszone mury, stare, potrzaskane ściany są dla mnie najlepszym środkiem na migrenę... Nie opuszcza mnie ona dzisiaj. Dookazała mi już w parku... Wieczorem po obiedzie wyszedłem przejść się... Spacer sprawia mi nieraz ulgę... Lecz niestety człowiek zamierza iść w jedną stronę, a archeologia kieruje go w drugą... Przyszedłem tutaj i cieszę się teraz, bo będę miał pańskie towarzystwo.

Ten przebiegły filut, pomyślałem sobie, nie tylko zabrał już stąd tajemny dokument, ale jeszcze zamierza wykorzystać dla swej obrony mą obecność.

— Czy pozwoli pan, byśmy wrócili razem? — zapytał — jakby odpowiadał na me myśli. Powrócimy do studni za dnia i opowiem panu wtedy historię, którą uważam za prawdziwą, a która naogół jest nieznana. Cyganki tylko śpiewają legendy o faktach, jakie się tu rozegrały przed dawnymi czasami.

Zapraszał mnie do towarzystwa, nie myliłem się więc co do jego intencji.

Przysięgając sobie, że nie wróci on do Casa Avreda z papierem, którego ogłoszenie może zachwiać pokojem Europy, odpowiedziałem jednak uprzejmie:

— Z przyjemnością skorzystam z pańskiego zaproszenia.

I skierowałem się do otworu, przez który tu wszedłem.

Zatrzymał mnie hrabia:

— Nie tędy. Wybacz pan, że odkrywca, który już pana wyprzedził, poprowadzi pana i dalej.

Mówiąc to, zasunął na miejsce płytę, która zakrywała schody do podziemnego korytarza i podszedł do małych drzwi w murze. Otworzył je, zanim mogłem dojrzeć, czy używa on klucza, czy też czyni to w jakiś sekretny sposób. Wogóle wszystkie fakty następowały po sobie tak szybko, iż poprostu nie miałem czasu na żadne domysły. Pan Holsbein wziął mnie pod rękę i poprowadził naprzód. Znaleźliśmy się w ogrodzie. Obróciłem się i ujrzałem małe drzwi w ścianie budynku, który już nieraz poprzednio oglądałem.

By nie dopuścić we mnie najmniejszej wątpliwości, hrabia zaraz dodał:

— Jest to Muzeum Armeryi, która posiada najpiękniejszą na całym świecie kolekcję zbroi.

Potem oparł się na mem ramieniu.

— Ogród ten z nastaniem nocy zamknięty jest dla publiczności, lecz, jak pan widzi, archeologowie

\*) Szczegół prawdziwy. Korytarz ten odkryto niedawno podczas robót podziemnych w Armeryi.